

Pokora chroni przed skandalami

Dziś będzie skandaliczne kazanie. Mam nadzieję, że tylko dlatego skandaliczne, bo tematem będą skandale. Ale nie będę mówił o bieżącej sytuacji politycznej. I skandalach po tej czy po innej stronie. Będzie o kościelnych skandalach. O skandalach, czyli inaczej o zgorszeniach. Co jakiś czas słyszymy o wydarzeniach, które nas zasmucają. Mam tu na myśli upadki chrześcijańskich przywódców. Kiedy dowiadujemy się, że ktoś, kto miał być przykładem, prowadził podwójne życie. Dowiadujemy się o poważnym grzechu, który niszczy i rani. Jest to smutne i straszne w skutkach nie tylko dla nich samych. Ale też dla wielu innych osób. Dla ich rodzin, dla kościoła, dla innych wierzących, dla świadectwa kościoła w świecie.

Dzisiaj zajmiemy się fragmentem, w którym Jezus przed tym przestrzega. I mówi o tym, co robić, żeby uważać na siebie. Żebyśmy i my nie byli bohaterami jakiegoś skandalu. Przeczytajmy Ewangelię Łukasza 17:1-10:

Ewangelia Łukasza 17:1-10	
1	Następnie powiedział do swoich uczniów: Niemożliwe jest, by nie doszło do skandali, lecz biada temu, który je wywołuje.
2	Korzystniej by mu było, gdyby kamień młyński zawisł mu wokół szyi i został wrzucony do morza, niż by przez skandal przyczynił się do upadku jednego z tych małych.
3	Uważajcie na siebie! Jeśli by zgrzeszył twój brat, upomnij go, i jeśli się opamięta, odpuść mu.
4	I jeśli by siedem razy na dzień zgrzeszył przeciw tobie i siedem razy zwrócił się do ciebie, mówiąc: Żałuję tego — odpuść mu.
5	Apostołowie powiedzieli do Pana: Dodaj nam wiary.
6	Pan zaś odpowiedział: Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, moglibyście powiedzieć tej czarnej morwie: Wykorzeń się i zasadź się w morzu — i usłuchałaby was.
7	Kto zaś z was, mając sługę zajętego przy orce lub wypasie, powie mu, gdy ten wróci z pola: Wejdź i zaraz spocznij przy stole?
8	Czy nie powie mu raczej: Przygotuj coś na wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż się najem i napiję, a potem i ty będziesz jadł i pił?
9	Czy ma wdzięczność dla sługi za to, że wykonał, co [mu] polecono?
10	Tak i wy, gdy wykonacie wszystko, co wam polecono, mówcie: Jesteśmy marnymi sługami; wykonaliśmy to, co było naszą powinnością.

Ten fragment kończy długi cykl wypowiedzi Jezusa. Ciągnie się on od 15 rozdziału. Jezus przemawiał w nim na zmianę do faryzeuszy i do swoich uczniów. W związku z tym, że jest to podsumowanie tego cyklu, warto przypomnieć, od czego się zaczęło. Na początku 15 rozdziału do Jezusa przychodzili celnicy i grzesznicy. Przychodzili, żeby słuchać Jezusa. A Jezus ich przyjmował i z nimi jadł. Taka otwartość Jezusa na grzeszników nie spodobała się faryzeuszom. I dlatego Jezus zwrócił się do nich w przypowieściach. Zwracał w nich uwagę na to, że powinni się cieszyć, że grzesznicy chcą się nawrócić. A to, że się nie cieszyli, świadczyło o tym, że sami byli zgubieni.

W 16 rozdziale było kilka nauczania najpierw do uczniów, a potem do faryzeuszy. Jezus mówił swoim uczniom o wierności w finansach. A potem krytykował faryzeuszy, że wywyższają się swoją sprawiedliwością. Tydzień temu przyglądaliśmy się przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Ponownie była to krytyka faryzeuszy.

Po wypowiedziach skierowanych do faryzeuszy Jezus ponownie zwrócił się do uczniów. Mamy tutaj kilka nauczania, które wydają się być w kontrze do postawy faryzeuszy. Nie powinno to dziwić po słowach, które Jezus kierował do nich wcześniej. Zresztą Jezus często ostrzegał uczniów przed zgubnym wpływem żydowskich przywódców. Tutaj zaczął od ostrzeżenia przed skandalami. Dalej jest wezwanie do właściwej reakcji na grzech. Czyli napominania i przebaczenia. Potem widzimy prośbę Apostołów o dodanie im wiary. Jezus odpowiedział na to obrazem o przenoszeniu drzewa wiarą. A na końcu powiedział przypowieść o słudze, który pokornie wykonuje swoje zadania. I nie oczekuje za to specjalnej nagrody.

Jest to kolejny fragment, który może wydawać się zbiorem niepowiązanych nauczania. Ale jest między nimi logiczny związek. Bo Jezus mówi tutaj, co robić, żeby chronić siebie i innych przed upadkami. Mamy właściwie reagować na grzech w kościele. I pokornie wykonywać swoje zadania.

Biada tym, którzy wywołują skandale

Chwilę wcześniej Jezus skończył mówić przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Podkreślał w niej ogromne znaczenie życiowych decyzji dla naszej wieczności. Krytykował wtedy faryzeuszy, którzy nie okazywali ludziom miłosierdzia. Którzy kierowali się chciwością. Konsekwencje tej postawy były straszne dla nich samych. Ale mogły też być straszne dla ludzi, którym przewodzili. Bo mogli doprowadzić także do ich upadku.

Tutaj Jezus zaczął właśnie od takiej złej wiadomości. Powiedział, że nie jest możliwe, żeby nie dochodziło do skandali. W innych przekładach tłumaczone jest to jako zgorszenie. Słowo skandal oznaczało początkowo element pułapki. Tutaj jest w znaczeniu przeszkody, która powoduje potknięcie. Biblia używa tego, by opisać coś, co stanie się dla kogoś przyczyną zguby. A to może wynikać zarówno z nauczania, jak i z postawy człowieka.

Kilka przykładów użycia tego słowa w Biblii. Apostoł Paweł ostrzegał Rzymian przed tymi, którzy wzniecają zgorszenia wbrew przyjętej nauce. W Objawieniu Jana czytamy, że Bileam uczył Balaka, żeby wrzucił zgorszenie przed Izraelitów. Miało ono polegać na tym, żeby jedli rzeczy ofiarowane bałwanom i uprawiali nierząd.

Więc skandalem czy zgorszeniem mogą być nauki, które prowadzą do grzechu. I mogą być nimi również same grzechy. Słowa, które widzimy w Ewangelii Łukasza, znajdziemy też u Mateusza i Marka. W obu tych Ewangeliach Jezus mówi, że lepiej usunąć rękę, nogę czy oko. Że jeżeli nasze ciało prowadzi nas do zguby, to lepiej je okaleczyć niż skończyć w piekle. Więc skandalem mogą być też pokusy naszego grzesznego ciała.

Jezus mówi, że nie da się uniknąć skandali. Bo grzech zawsze będzie na świecie. Ale Jezus skupia się szczególnie na ludziach, którzy wywołują skandale. Czyli którzy przyczyniają się do upadku uczniów Jezusa. Bo to, że niewierzący żyją w grzechu, jest rzeczą normalną. Nie możemy oczekiwać niczego innego. Ale tutaj chodzi o ludzi, którzy mają wpływ na chrześcijan. Którzy przez swoją pozycję i swój przykład mogą sprowadzić wierzących na złą drogę. Właśnie tak było z faryzeuszami. Dlatego Jezus nazywał ich ślepymi przewodnikami. Ludźmi, którzy utrudniają innym wchodzenie do Królestwa Bożego. Którzy pokonują morze i ląd, żeby pozyskać współwyznawcę. A potem czynią go synem piekła dwa razy gorszym niż oni sami. To wszystko słowa Jezusa z długiej tyrady przeciwko uczonym w Piśmie i faryzeuszom.

Dla takich ludzi lepsza byłaby tragiczna śmierć niż doprowadzenie kogoś do upadku. Kamień młyński był dużym kamieniem, który służył do mielenia ziarna. Miał w środku dziurę. Dlatego Jezus powiedział o powieszeniu go na szyi. Z takim kamieniem nikt nie mógłby wypłynąć na powierzchnię. Lepsza byłaby tragiczna śmierć niż konsekwencje doprowadzenia kogoś do upadku. Najgorsze konsekwencje to wieczne potępienie. I o tym Jezus mówił w paralelnych tekstach z Ewangelii Mateusza i Marka. Więc chodzi o poważne zwiedzenie. O sprowadzenie innych ludzi na manowce swoją nauką czy postępowaniem. I chodzi o wpływ na uczniów Jezusa.

Jezus mówił tutaj o doprowadzeniu do upadku jednego z tych małych. Chodzi tu o młodych w wierze i jeszcze niedojrzałych wierzących. Bo oni są najmniej odporni na zwiedzenie. Zaimek „tych” może sugerować, że chodziło o kogoś, kto był obecny w tamtym miejscu. Jezus mógł to mówić do Apostołów w otoczeniu szerszej grupy wierzących. Mógł ich instruować, żeby uważali na młodszych w wierze. Czyli, żeby byli ostrożni w swojej postawie. Bo mają być przykładem dla innych. A bycie w takim miejscu wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Widać to na przykładzie faryzeuszy. Bo oni znajdowali swoich naśladowców. Ale zwykle nie prowadzili ich do niczego dobrego. Upadek czy zwiedzenie przywódcy rodzi straszne konsekwencje dla innych. Dlatego mają o wiele większą odpowiedzialność.

W Nowym Testamencie możemy znaleźć sporo przestróg przed odstępczymi naukami. W jednym z listów Apostoł Paweł ostrzegał w podobny sposób jak tutaj robił to Jezus. To 1 List do Tymoteusza, 4 rozdział. Na początku tego rozdziału też zapowiedział, że ludzie będą odstępować od wiary. Że przystaną do duchów zwodniczych. Że będą słuchać nauk szatańskich. I wymienia tam ich błędne nauki. Mieli zabraniać związków małżeńskich i spożywania niektórych pokarmów. Ale w związku z tym, Paweł wezwał Tymoteusza, żeby ćwiczył się w pobożności. Żeby w odróżnieniu od tamtych odstępców był dla wierzących wzorem w postępowaniu. Żeby jego postępy były widoczne dla wszystkich. W ostatnim, 16 wersecie, napisał:

1 Tymoteusza 4:16
Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają.

Odpowiedzialnością przywódców jest pilnowanie siebie samego i nauki. Nie tylko trzymanie się zdrowego nauczania. Ale też pilnowanie swojego zachowania. To wielka odpowiedzialność. Bo ich postawa ma wpływ na duchowe zdrowie ludzi w kościele. Paweł napisał nawet, że w ten sposób Tymoteusz zbawi samego siebie i tych, którzy go słuchali. Myślę, że

rozumiemy, że Tymoteusz nie był zbawicielem ludzi w kościele. Ale Bóg używał jego służby dla zbawienia innych ludzi. W przeciwieństwie do ludzi, którzy szerzyli szatańskie nauki. Bo oni swoją nauką prowadzili ludzi na zgubną drogę.

Ale nie tylko przywódcy mają mieć się na baczności. Jest to ważna przestroga dla każdego chrześcijanina. Jako uczniowie Jezusa mamy dawać przykład młodszym i słabszym w wierze. To ważne wyzwanie nie tylko dla przywódców w kościele. Ale też dla rodziców wobec swoich dzieci. Dla każdego, kto powinien być przykładem postępowania. A każdy chrześcijanin jest do tego powołany w swoim otoczeniu.

Niestety nie brakuje skandali we współczesnym kościele. Nie brakuje ludzi, którzy przez swoje nauczanie sprowadzają innych na złą drogę. Którzy naginają Boże Słowo do oczekiwań współczesnej kultury. Można powiedzieć, że kultura też zastawia zasadzki, które czyhają na wierzących. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kultura mocno się zmieniła. Społeczeństwa zmieniają przekonania w tematach, w których kiedyś były bardziej konserwatywne. Nie mówię przez to, że kiedyś wszystko było lepiej. Bo znajdziemy i takie obszary, w których są pozytywne zmiany.

Ale kościół nie ma odzwierciedlać ducha czasu. Ma odzwierciedlać Ducha Bożego. I głosić Boże prawdy niezależnie od nastrojów społecznych. A żeby to robić, musi trzymać się niezmiennego Bożego Słowa. Nie poddawać się nurtom, które twierdzą, że nie wszystko w Biblii jest natchnione. I podkopują przez to wiarę ludzi. Takie podejście sprawia, że nagina się Bożą prawdę do ludzkich oczekiwań. Musimy trzymać się prawdziwej ewangelii. Odrzucać pomysły na zbawienie poza Jezusem. Odrzucać dodawanie czegoś do Jego dzieła.

Musimy trwać przy Bożym wzorcu Kościoła. Przy biblijnym wzorcu przywództwa. Współczesna kultura domaga się tutaj równouprawnienia. I kościoły też się w tym uginają. Odrzucają Boży zamysł, w którym pastorami i kaznodziejami są wyposażeni do tego mężczyźni. Jako chrześcijanie mamy się trzymać Bożego wzorca rodziny. Na tym polu społeczeństwo też zastawia pułapki. Ale małżeństwo może być tylko związkiem mężczyzny i kobiety. I to związkiem, który powinien zakończyć się dopiero śmiercią jednego z małżonków. Chrześcijanie mają też bronić wartości ludzkiego życia. Przed presją ludzi, którzy żądają wolności do obierania życia nienarodzonym dzieciom. Chrześcijanie mają trzymać się biblijnego obrazu człowieka. Stworzonego zgodnie z Bożym zamiarem. Jako mężczyznę lub kobietę. Bo płeć człowieka nie zależy od jego wyboru. Jest dana przez Stwórcę.

Te obszary są dzisiaj szczególnie zagrożone pułapkami. Pułapkami, w które wpadają także wierzący. Jeśli nauczyciele zniekształcają Bożą prawdę, to może prowadzić do upadku tych małych. Ludzi, którzy obdarzyli ich swoim zaufaniem.

Ale są też skandale, które wynikają z samego zachowania przywódców. Upadki pastorów powodują spore zgorszenie. A myślę, że wielu z nas słyszało o takich przypadkach. I to nie tylko gdzieś za oceanem. Choć w dobie globalizacji takie sytuacje dotyczą ludzi na całym świecie. Jeśli ich służba miała tak szeroki wpływ. Nawet w ostatnich latach jest kilka znanych nazwisk, które zaliczyły taki upadek. To samo dotyczy kościoła w Polsce. W tym naszego baptystycznego.

Skandaliczne zasadzki czekają też w księgarniach chrześcijańskich. Nie raz już o tym mówiłem. Ale naprawdę trzeba uważać, kiedy kupuje się jakieś książki. Nawet w księgarniach chrześcijańskich. Mam wrażenie, że właściciele takich sklepów nie zdają sobie sprawy ze skali odpowiedzialności.

Bo do nich też odnoszą się słowa Jezusa. Że lepiej byłoby, żeby ponieśli tragiczną śmierć zanim doprowadzą innych do upadku. To niekoniecznie oznacza, że czeka ich wieczne potępienie. Ale że lepiej, gdyby ich życie skończyło się szybciej zanim doprowadzą kogoś do grzechu.

Reagujcie na grzech

Trzeci werset zaczyna się wezwaniem: „uważajcie na siebie!”. Jezus podkreśla, żeby uważać na siebie wobec tych zagrożeń. Wobec tych pułapek. I mówi, co ma służyć ochronie przed skandalami. Naucza o tym, jak reagować na grzech brata w Chrystusie.

Pokazuje przez to, że każdy musi się mieć na baczności. Czyli znane z innej księgi słowa „jeśli ktoś myśli, że stoi, niech uważa, żeby nie upadł”. Bo to początkowe ostrzeżenie nie było tylko o faryzeuszach. Ich przykład był i jest przestrogą dla wszystkich innych. Jezus pokazuje tutaj, jak troszczyć się o duchowe zdrowie uczniów Jezusa.

A było już coraz bliżej do Jego ukrzyżowania. Dlatego nauczał, jak mają wyglądać relacje między uczniami. W paralelnym tekście w Ewangelii Mateusza podobne nauczanie też jest po temacie skandali. Jezus też naucza tam, jak reagować na grzech w kościele.

Więc jest to związane z ochroną przed zgorszeniami. Nie da się ich całkiem wyeliminować. Ale Jezus daje narzędzie, które ma im zapobiegać. Pokazuje, jak troszczyć się, żeby inni wierzący nie upadli w grzech. Mówi, jaka powinna być nasza reakcja na grzech brata. I rozumiemy, że nie chodzi tu tylko o mężczyzn. Ale także o siostry w Chrystusie.

Jezus przedstawia tu dwie istotne reakcje na grzech. Napomnienie i przebaczenie. Obie są równie ważne. Zaczyna się od napomnienia. Grzech brata lub siostry nie jest tylko jego lub jej prywatną sprawą. Ale nie po to nie jest prywatną sprawą, żebyśmy o tym grzechu mówili innym ludziom. Szczególnie, kiedy o tym grzechu wie wąskie grono osób albo tylko ty. Jeśli wie o tym wąskie grono, to oby zostało to tylko w wąskim gronie. Ale grzech nie jest prywatną sprawą, dlatego że każdy wierzący potrzebuje czasem pomocy. Bo kościół, czyli my, jesteśmy od tego, żeby troszczyć się o duchowe zdrowie każdego członka. Kiedy zostajesz członkiem kościoła, wyrażasz zgodę i, mam nadzieję, że także chęć, na taką pomoc.

Więc pierwszym krokiem jest napomnienie. Czyli zwrócenie uwagi. Uzmysłowanie, że jakieś zachowanie jest grzeszne. Pokazanie tego w Słowie Bożym. Bo ktoś może sobie nawet nie zdawać z tego sprawy. Albo uważać, że może to jest grzech. Ale to nie jest nic wielkiego. Napomnienie jest ukazaniem powagi grzechu. Nie tylko przez pokazanie, do czego ten grzech może prowadzić. Ale przez pokazanie, że w istocie jest to bunt wobec Boga. A celem napomnienia jest zachęcenie do odrzucenia grzechu. Czyli do posłuszeństwa Bogu.

Jest przy tym kilka ważnych uwag. Wydaje się, że w tym fragmencie chodzi o grzechy popełnione wobec nas. O tym mówi werse 4. Choć werse 3 mówi bardziej ogólnie. I są też inne wezwania do napominania, nawet jeśli grzech nie był przeciwko nam. Na przykład w Galacjan 6:1. Więc ma to zastosowanie w każdym przypadku.

Natomiast nie chodzi o napominanie każdego grzechu. Byłoby to wręcz niemożliwe. Szczególnie małżonkowie nie mogliby robić nic innego, jak tylko wskazywać swoje grzechy. W wielu sytuacjach, a może i w większości, sami mamy świadomość swojego grzechu. I staramy się z nim walczyć.

Więc w jakich sytuacjach napominać? Nie będę tu podawał przykładów konkretnych grzechów. Bo nie byłoby to nawet możliwe. Nasza grzeszna kreatywność jest nieograniczona. Ale napominać mamy na pewno wtedy, kiedy widzimy, że osoba się nie opamiętała. A czym jest opamiętanie? Dosłownie jest zmianą myślenia. W kontekście grzechu jest uznaniem, że jakieś zachowanie nie było dobre. I takie opamiętanie oznacza też chęć zmiany. Nawet tutaj w 4 wersecie widzimy, że możemy poznać to po tym, że ktoś żałuje. Czyli nie chce już tego powtarzać. Dlatego należy napomnieć, jeśli ktoś dalej powtarza swoje zachowanie. A może się okazać, że nie uznaje nawet tego zachowania za grzeszne. Choć to, że ktoś popełnia ten sam grzech nie świadczy o tym, że nie ma w nim opamiętania. Bo może walczy z tym grzechem, ale wciąż w tym upada.

Czasem jednak grzech jest jednorazowy. Miała miejsce sytuacja, w której ktoś popełnił grzech. I może go już nawet nie powtórzyć. Ale napomnienie będzie konieczne, jeśli wiemy, że tego nie żałuje. Albo nawet nie widzi w tym grzechu. Możemy to wiedzieć po tym, że ktoś nie chce naprawić jakiegokolwiek szkody. Bo opamiętanie może wymagać zadośćuczynienia. Jeśli zdobyło się coś w nieuczciwy sposób, to trzeba to zwrócić. Jeśli na czymś się oszukało, trzeba się do tego przyznać. I ponieść ewentualne konsekwencje. Jeśli nie widzimy takiego opamiętania, w takich sytuacjach na pewno należy zareagować.

Ale nie tylko wtedy. Bo napomnienie może być właściwą reakcją, nawet jeśli nie wiemy, czy ktoś się opamiętał. Grzech może być na tyle poważny, że lepiej zareagować przesadnie niż w ogóle. Może się wtedy okazać, że osoba już się opamiętała. Ale jeśli tak, to powinna wtedy docenić troskę drugiej osoby.

Nie warto natomiast napominać tam, gdzie wiemy, że ktoś zdaje sobie sprawę ze swojego grzechu. I wiemy, że stara się z nim walczyć. Chyba, że nie podejmuje takiej walki. I ma świadomość swojego zachowania. Ale nic albo niewiele z tym robi.

Wszystko to wymaga dużej mądrości, wyczucia i właściwych motywacji. Raczej mało kto ma upodobanie w napominaniu. I to zrozumiałe, bo to nic przyjemnego. Ale jest to polecenie Jezusa. A On wie, co jest dla nas dobre. Bo ma to na celu upodobnienie do Chrystusa. I chroni przed zgorszeniami.

Drugim ważnym poleceniem jest przebaczenie grzechu. Czytamy, że mamy odpuścić, jeśli ten ktoś się opamięta. Zwrócę tutaj uwagę na coś nieoczywistego. Mianowicie na warunek, który jest w tym zdaniu. Kiedy kogoś napominamy, to przebaczyć możemy dopiero, jeśli ta osoba się opamięta. Często uważa się, że przebaczenie ma być bezwarunkowe. Że nasze przebaczenie nie powinno zależeć od postawy drugiego człowieka. Jezus mówi coś innego. Gdyby było bezwarunkowe, Jezus nie mówiłby, żeby odpuścić, jeśli ktoś się opamiętał. Mógłby powiedzieć, żeby od razu przebaczyć. Albo, żeby napomnieć, przebaczyć i zapomnieć. Niezależnie od odpowiedzi drugiej osoby.

Możemy to zrozumieć, kiedy spojrzymy na to, w jaki sposób Bóg odpuszcza grzechy. I na to, czym w ogóle jest odpuszczenie grzechów. Bóg odpuszcza grzechy, kiedy człowiek się opamięta i uwierzy w to, kim jest i co zrobił Jezus. Kiedy uzna swoje grzechy przed Bogiem. I swoją nadzieję na życie wieczne złoży w tym, czego dokonał Jezus. W Jego sprawiedliwym życiu. W Jego ofierze za grzechy na krzyżu. I w Jego zmartwychwstaniu. A to, że Bóg odpuszcza, oznacza, że nie będzie już używał tych grzechów przeciwko nam. Nie wypomni ich nam w przyszłości. Zostały odpuszczone. Czyli Bóg nie będzie do nich wracać. Nie będzie nas o nie oskarżał.

Podobny skutek ma mieć nasze odpuszczenie grzechów. Jeśli odpuszczamy komuś grzechy, to nie powinniśmy ich już wypominać. A nie możemy tego zrobić, jeśli ta osoba się nie opamięta. Bo w takiej sytuacji Jezus mówi w Ewangelii Mateusza, żeby dalej napominać. Żeby zrobić to w więcej osób. Wziąć jeszcze jedną lub dwie osoby. A jeśli ich też nie posłucha, to mamy powiedzieć kościołowi. Więc nie ma takiej możliwości, żeby odpuścić grzech wobec braku opamiętania.

Nie mówię tutaj o sytuacjach, w których nawet nie napominamy. To co mówiłem przed chwilą. Kiedy wiemy lub możemy założyć, że ta osoba żałuje swojego zachowania. I warto też powiedzieć, że brak przebaczenia nie oznacza chęci zemsty. Nie oznacza jakiegoś gniewu na tę osobę. Bo czasem miesza się przebaczenie z tymi rzeczami. I mówi się, że jeśli nie odpuszczamy, to znaczy, że chcemy komuś odpłacić. Nie. Nawet jeśli ktoś zgrzeszył przeciwko nam, to zemsta nie należy do nas. Napominanie też nie powinno być kierowane gniewem czy chęcią odpłaty. Celem napomnienia jest pozyskanie brata. Odzyskanie relacji, która nie będzie zakłócona grzechem. Ale

jeśli nie ma opamiętania, to nie ma podstaw do odpuszczenia grzechu. Czyli do tego, żeby zapomnieć o sprawie.

Mamy jednak być chętni i gotowi do przebaczenia, kiedy ktoś się opamięta. W 4 wersecie Jezus powiedział o pojemności tego przebaczenia. Nasze przebaczenie ma być tak duże, tak pojemne, żeby odpuszczać nawet wielokrotnie. Czyli niezależnie od tego, jak często ktoś grzeszy. Liczba 7 nie jest tutaj jakimś limitem. W innym miejscu Piotr pytał, czy ma odpuścić 7 razy. Jezus odpowiedział, że nie 7, a 70 razy 7. W innych tłumaczeniach 77 razy. Chyba nikt już więcej podobnych pytań nie musiał zadawać. Wszyscy zrozumieli, że nie chodzi o konkretne liczby. Jeśli tylko ktoś żałuje, nasze wybaczenie ma nie mieć granic.

I wtedy nie powinniśmy już przywoływać tych samych grzechów przeciwko tej osobie. Czasem może zostają nam czyjeś dawne grzechy w pamięci. I jest pokusa, żeby je komuś przypomnieć. Żeby powiedzieć, że ty już taki jesteś! Że ty zawsze tak robisz! Przebaczenie wytrąca nam z ręki takie argumenty. A nawet jeśli nie było przebaczenia, to taki sposób rozmowy nie ma nic wspólnego z napominaniem.

To wysoko postawiona poprzeczka. I Apostołowie też to rozumieli. Dlatego w 5 wersecie prosili, żeby Jezus dodał im wiary. Wiedzieli, że to, co Jezus mówił, jest bardzo wymagające. Że potrzebują wiary, żeby nikogo nie zgorszyć. Potrzebują wiary, żeby napominać i wybaczać we właściwy sposób. Żeby napominanie nie było powodem czyjejś urazy. I żeby być gotowym do wybaczenia.

Jezus odpowiedział obrazowym porównaniem. Werset 6:

Ewangelia Łukasza 17:6
Pan zaś odpowiedział: Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, moglibyście powiedzieć tej czarnej morwie: Wykorzeń się i zasadź się w morzu — i usłuchałaby was.

Odpowiedź Jezusa świadczy o tym, że wcale nie trzeba więcej wiary. Że jeśli ma się nawet bardzo małą wiarę, to można osiągnąć coś, co wydaje się niemożliwe. Bo byłoby fizycznie niemożliwe, żeby czarna morwa przesadziła się do morza na nasze polecenie.

Jezus użył w obrazie ziarna gorczycy. Czyli bardzo małego ziarna. Użył też czarnej morwy. Czyli drzewa o silnym systemie korzeniowym. Nie chodzi oczywiście o przenoszenie drzew wiarą. Jezus nie naucza, że nasze słowa mają taką moc. Że możemy wykonywać prace ogrodowe, wydając komunikaty głosowe. Możemy zmieniać okoliczną przyrodę. Albo pogodę. Niektórzy nauczają tak

na podstawie tego wersetu. Że jeśli mamy wystarczającą wiarę, to wydarzy się cokolwiek, co tylko powiemy. A jeśli nam się nie udaje, to znaczy, że brakuje nam wiary.

Nie tego uczy tu Jezus. Wiara, o której mówił, służy do służenia innym. Nie do przesadzania drzew. W tym przypadku służy konkretnie do okazywania łaski w reakcji na grzech.

Nie mamy się czym chlubić

Na koniec Jezus podzielił się jeszcze krótką przypowieścią. Ponownie może się wydawać, że nie jest ona związana z tym, co wcześniej. Ale pamiętajmy, że są to ostatnie słowa całej serii wypowiedzi. I myślę, że z jednej strony jest to znowu w kontrze do postawy faryzeuszy. Do ich wywyższania się. A z drugiej strony jest to przestroga przed wywyższaniem się uczniów Jezusa. Przed chlubieniem się naszym posłuszeństwem. Bo przez nasze osiągnięcia na polu wiary może grozić nam pycha.

Od 7 do 9 wersetu Jezus zadał serię pytań. Czy ktoś powiedziałby wracającemu z pola słudze: „wejdź i spocznij przy stole?”. Czy nie powie mu raczej: przygotuj mi coś do jedzenia, usługuj mi, a potem ty będziesz jadł i pił? Czy podziękuje słudze, że zrobił to, co mu polecił? Sposób zadania tych pytań sprawia, że odpowiedzi są oczywiste. Sługa ma wykonać swoją pracę. Nie ważne, że pracował już w polu. Jak wróci do domu, to ma dokończyć swoją pracę w kuchni. Ta ilustracja dotyczy małego gospodarstwa, w którym prawdopodobnie był tylko jeden sługa. Dlatego zajmował się i jednym i drugim.

Może nas dziwić pewna surowość tego przykładu. Tym bardziej, że Jezus przedstawiał już wcześniej inną postawę pana wobec sługi. W 12 rozdziale Jezus mówił o panu, który wrócił z wesela. I to pan zaczął usługiwać swoim sługom, którzy wiernie czekali na jego powrót. Jezus pokazywał tam postawę łaskawego Boga. Ale tutaj Jezus pokazuje postawę tych, którzy chcą służyć Bogu. Nie powinniśmy uważać, że robimy Bogu jakąś przysługę. I w związku z tym coś się nam należy.

Napominanie i odpuszczanie grzechów jest zadaniem sługi. Jeśli przebaczymy komuś, nie robimy tego z pozycji pana, który ma nad kimś władzę. Robimy to z pozycji sługi, którego zadaniem jest napomnieć i wybaczyć, kiedy ktoś się opamięta. Sługa ma wykonać wszystko, a nie tylko połowę pracy. Nie wystarczy napomnieć. Trzeba jeszcze przebaczyć.

Wszystko, do czego wzywa nas Bóg, jest naszym obowiązkiem. Nie mielibyśmy się czym chlubić, nawet gdybyśmy zrobili wszystko, co Bóg nam polecił. Tym bardziej nie mamy się czym chlubić, bo wiemy, że w wielu rzeczach nie jesteśmy posłuszni.

Ludzie mówią czasem, że jakiś człowiek robi tyle dobrego, że zasłużył na wiele od Boga. Że takiej osobie Bóg powinien hojnie wynagrodzić. Może nawet sami mamy takie oczekiwanie. Ale to może prowadzić do różnych rozczarowań. Bo mamy nadzieję, że skoro służymy Bogu, to nasze

życie powinno wyglądać inaczej. Że przecież tyle robię dla Pana Boga, a nie mam tego czy tamtego. Nie mam wymarzonej pracy, męża, żony, dziecka, zdrowia. I można by jeszcze wymieniać. Dokładnie taką postawę miał starszy syn z przypowieści o zgubionych synach. Mówił ojcu, że tyle lat już mu służy. Że nigdy nie przekroczył jego rozkazu. A nie dostał nawet koźlęcia, żeby zabawić się z przyjaciółmi. Jeśli robimy coś dobrego, to wykonujemy tylko swoje zadanie. Bóg nie jest nikomu nic winny. To my zawdzięczamy Mu wszystko. I On wie co jest dla nas dobre. A jeśli czegoś nie daje, to nie robi tego złośliwie.

To nie znaczy, że Bóg nas nie wynagrodzi. Ale nagrody też wynikają z Bożej łaski. A nie z tego, że na coś zasłużyliśmy. Nawet to, co zrobiliśmy, żeby otrzymać nagrodę, wynika z tego, że Bóg nas wyposażył.

Taką perspektywę przedstawiał też Apostoł Paweł w 1 Liście do Koryntian. W 4 rozdziale pisał o tym, żeby nikt nie wynosił się nad drugiego. Bo stawali po stronie jednego nauczyciela przeciwko drugiemu. I wtedy w 1 Koryntian 4:7 napisał:

1 Koryntian 4:7
Bo któż ciebie wyróżnia? Albo co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?

Wszystko, co mamy, jest darem od Boga. A skoro tak, to nie mamy powodów do chluby. Paweł napisał podobnie w 9 rozdziale tego samego listu. Że jeśli on zwiastuje ewangelię, to nie ma się czym chlubić. Bo jest to koniecznością. A nawet, że biada mu, gdyby ewangelii nie zwiastował.

Dlatego Jezus powiedział, że mamy mówić o sobie, że jesteśmy marnymi sługami. Czy też nieużytecznymi sługami. Nie w znaczeniu bezużytecznych. Czyli takich, którzy nie nadają się do niczego. Ale w znaczeniu takich, którzy nie robią więcej niż powinni. Nawet jeśli zrobimy wszystko, co było do zrobienia. Służąc Bogu wykonujemy tylko nasz obowiązek. Nie liczymy na szczególne wyróżnienie. Na order za szczególne zasługi.

Jezus wzywa po prostu swoich uczniów do pokory. I jest to duży kontrast do postawy faryzeuszy. Już w poprzednim rozdziale Jezus mówił o nich, że wynoszą się swoją sprawiedliwością. A przez to nie okazywali miłosierdzia ludziom, których uznawali za wielkich grzeszników. Odgradzili się od nich murem. Uznali ich za niegodnych utrzymywania kontaktów. Myśleli, że zasługują na uznanie i nagrodę. Ale ich pycha kroczyła przed upadkiem. I przez swoją postawę zapracowali na wieczne potępienie. A do tego prowadzili innych w tym samym kierunku.

Podsumowanie

W ten sposób zatoczyliśmy koło do początku tego fragmentu. Bo brak pokory grozi tym, że będziemy dla innych zgorszeniem. Dlatego cały ten fragment to ostrzeżenie dla uczniów Jezusa. Jezus mówi: uważajcie na siebie. Nie bądźcie jak ci faryzeusze. Uważajcie na wasz wpływ na innych. Żebyście nie byli przyczyną upadku jednego z tych małych. Żebyście nie prowadzili do grzechu ludzi, którzy nie mają jeszcze takiego dobrego poznania. I mogą nie zauważyć, że ktoś prowadzi ich w złym kierunku.

Uważajcie na siebie nawzajem. Troszczcie się o duchowe zdrowie braci i sióstr. Nie przymykajcie oczu na ich grzech. Grzech nie jest prywatną sprawą chrześcijanina. Idąc za Jezusem, dajesz innym wierzącym przyzwolenie na interesowanie się twoim życiem. I sam interesujesz się życiem innych. Nie w jakiś wścibski sposób. Ale dla ich i twojego dobra. Dlatego mamy napominać, kiedy widzimy, że ktoś trwa w grzechu. Ale mamy być chętni i gotowi, żeby przebaczyć. I to niezliczoną ilość razy.

Taka postawa wymaga wiary. Ale nie zależy od jej ilości, tylko od tego, komu wierzymy. Wierzymy Bogu, który uzdalnia nas do służby. Bo wszystko, co robimy dla Boga, jest służbą. Nie jest naszą przysługą dla Boga, tylko naszym obowiązkiem. A Bóg nie jest nam za to nic winny.

Dlatego uważajmy na siebie. Żebyśmy nie wzbili się w pychę. I nie upadli, pociągając za sobą innych. Amen.